JEJ
OSTATNI
ODDECH
ROBERT
DUGONI

Rozdział 1

Tracy Crosswhite przyglądała się parkującemu minivanowi, odnotowując w pamięci dziecięcy fotelik na tylnym siedzeniu i dyndającą za szybą żółtą wywieszkę *Dziecko w samochodzie*. Wysiadła z niego kobieta w czarnej kamizelce kuloodpornej, dżinsach i bejsbolówce z emblematem Seattle Mariners.

– Detektyw Crosswhite?

Tracy uścisnęła jej rękę, wyczuwając szczupłość i wiotkość jej dłoni.

– Po prostu Tracy. A ty jesteś posterunkową Pryor, tak?

– Katie. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna. Przepraszam, że zajmuję ci czas po godzinach.

– Nie ma sprawy. Uczenie innych pozwala zachować formę. Masz okulary i nauszniki?

– Własnych nie mam.

Tracy nie przyszło nawet do głowy, że Pryor mogłaby mieć własny sprzęt.

– To trzeba ci je zorganizować.

Poprowadziła Pryor do przysadzistego betonowego budynku Towarzystwa Sportowego Policji Seattle. Jak większość strzelnic, ta też znajdowała się na uboczu, przy końcu wąskiej uliczki w przemysłowej dzielnicy Seattle, dwadzieścia minut od centrum.

Siedzący w dyżurce mężczyzna powitał Tracy, zwracając się do niej po imieniu, a ona dokonała prezentacji.

– Virgil, to jest posterunkowa Pryor. Potrzebujemy dla niej

czegoś na oczy i uszy, a poza tym tarczy, paru pudełek amunicji i rolki taśmy.

– Ćwiczymy do testu kwalifikacyjnego? Zostało jeszcze ze dwa tygodnie, nie? – Virgil uśmiechnął się do Pryor. – Jesteś w dobrych rękach. – Zdjął z półki pudełka amunicji, z uchwytów na ścianie okulary i nauszniki. – Cały czas namawiamy Tracy, żeby zajęła się na stałe szkoleniem nowicjuszy. I co ty na to, Tracy?

– To co zawsze, Virgil. Zajmę się tym, jak ludzie przestaną się wzajemnie zabijać.

– Jasne, i jak pierdy przestaną śmierdzieć. – Rozejrzał się po półkach. – Muszę pójść do magazynku po taśmę.

– A po co nam taśma? – spytała Pryor po jego wyjściu.

– Do zaklejania dziur na tarczy – odparła Tracy.

– Nigdy wcześniej tego nie widziałam.

– Bo nigdy tyle się nie nastrzelałaś co dzisiaj.

Virgil wrócił i wręczył Tracy rolkę niebieskiej taśmy klejącej. Podziękowała, rzuciła do Pryor „Idziemy" i wyszła z budynku.

Wsiadły do jej forda pick-upa F-150 z 1973 roku. Po powrocie z Cedar Grove sprzedała subaru i byłoby ją stać na kupno czegoś lepszego, ale stary pick-up bardziej do niej pasował. Jego silnik dość długo się rozgrzewał, szczególnie w chłodne poranki, na obudowie było trochę wgnieceń i zadrapań, mimo to jak na swój wiek samochód prezentował się całkiem nieźle. A poza tym stary ford kojarzył się z pojazdem, którym ojciec woził ją i Sarę na zawody strzeleckie, gdy były jeszcze dziećmi.

Przejechała dwieście metrów wyboistą asfaltową drogą, zaparkowała przed wejściem na strzelnicę i zanurzyła się w dobrze jej znaną kakofonię wystrzałów i ujadania policyjnych psów. Nie wiedziała, co za geniusz wpadł na pomysł, by urządzić policyjną psiarnię tuż obok strzelnicy, ale współczuła zarówno mieszkającym w niej psom, jak i wszystkim, którzy musieli spędzić więcej niż minutę w ich jazgocie.

Na strzelnicę prowadziła bramka w wysokiej na dwa i pół metra stalowej siatce z ciągiem drutu żyletkowego na górze. Pogoda była typowo marcowa: siąpił lodowaty deszcz i było zimno. Czekając na posterunkową, Tracy pochuchała w dłonie, by je nieco rozgrzać. Idealne warunki na trening strzelecki.

– Od czego zaczniemy? – spytała Pryor.

– Ty strzelasz, ja patrzę – odparła Tracy.

W odległości dwudziestu pięciu metrów od osłoniętego metalowym daszkiem wału ziemnego, naszpikowanego pociskami, ciągnęło się piętnaście stanowisk strzeleckich odgrodzonych od siebie płytami sklejki. Tracy wybrała pierwsze od lewej, wprawdzie najbliższe psich bud, ale najdalsze od stanowisk zajętych przez dwóch mężczyzn w prawej części strzelnicy.

– Zaczniemy od ćwiczenia na pewność ręki z trzech metrów. Masz trzy sekundy na oddanie czterech strzałów, dwa w korpus, dwa w głowę.

– Jasne – rzuciła Pryor.

Przytwierdziły do płyty wiórowej tarczę z sylwetką „złoczyńcy" z masywnymi owłosionymi ramionami i ponurą miną, ustawiły go pod daszkiem i cofnąwszy się trzy metry od celu, stanęły na umieszczonym na ziemi znaku.

– Przygotuj się do strzału – zarządziła Tracy.

Pryor wyjęła z kabury glocka, skierowała lufę w ziemię i przyjęła postawę strzelecką: nogi rozstawione na szerokość ramion, lewa nieco wysunięta do przodu. Tracy postukała nogą w wewnętrzną stronę lewej stopy Pryor i o parę centymetrów powiększyła jej rozkrok.

– Ognia – rzuciła.

Posterunkowa uniosła pistolet, trzykrotnie wystrzeliła i po każdym strzale odruchowo się wzdrygnęła, przez co lufa każdorazowo lekko zeszła z celu. Był to typowy odruch wszystkich nowicjuszy, a jeszcze bardziej nowicjuszek, i Tracy wcale to nie zaskoczyło.

– Przygotuj się do strzału – powiedziała.

Pryor uniosła nausznik z lewego ucha.

– A nie sprawdzisz najpierw…

– Przygotuj się do strzału – powtórzyła Tracy.

Jej podopieczna opuściła nausznik i przyjęła odpowiednią postawę.

– Ognia.

Pryor wystrzeliła.

– Przygotuj się. Ognia.

Oddała kolejny strzał.

Strzelanie trwało aż do całkowitego opróżnienia magazynka. Pryor, lekko oszołomiona adrenaliną, opuściła broń.

– Dłonie i ramiona zaczynają boleć? – domyśliła się Tracy.

– Trochę.

– Ale idzie ci coraz lepiej.

– Lepiej – bąknęła Pryor, przypatrując się tarczy przez żółtawe okulary.

– Bo widzisz, ja mogę ci pomóc w tym, żebyś lepiej strzelała – powiedziała Tracy. – Ale nie mogę cię nauczyć strzelać. Sama musisz zapanować nad odruchem w chwili wystrzału. Wiesz, że huknie i będzie odrzut, więc się stresujesz i strzelasz niecelnie. Jedynym sposobem na opanowanie tego odruchu jest jak najwięcej strzelać. Jak często bywasz na strzelnicy?

– Staram się, jak tylko mogę, ale to dla mnie niełatwe – odparła Pryor. – Mam w domu dwie małe dziewczynki.

– Co robi twój mąż?

– Pracuje w firmie budowlanej.

– I chce, żebyś ty też pracowała?

– Oczywiście. Potrzebujemy pieniędzy.

– Więc musi się zająć córkami, żebyś ty mogła ćwiczyć. – Tracy wyciągnęła ku niej prawy kciuk. – Wiesz, od czego jest ten nagniotek?

– Od strzelania.

– Od ładowania magazynka. Przychodzę tu dwa razy w tygodniu w deszcz i upał, w dzień i w nocy. Żeby lepiej strzelać, trzeba ćwiczyć. A jeśli nie zaliczysz testu, możesz zapomnieć o pracy. Wyślą cię na dodatkowy kurs, ale będziesz już naznaczona. Wystarczy, że jesteś kobietą. Nie dawaj im kolejnych powodów, żeby mogli cię uważać za kogoś gorszego.

Pryor potrzebowała takich słów. A jej mąż pewnie jeszcze bardziej.

– To jak, chcesz się do tego przyłożyć?

Posterunkowa sięgnęła do tylnej kieszeni dżinsów i wyciągnęła telefon komórkowy.

– Pozwól, że zadzwonię do domu.

Odeszła parę kroków, a Tracy wykorzystała tę chwilę na załadowanie magazynka. Jeden z mężczyzn z drugiego końca strzelnicy przerwał strzelanie i podszedł bliżej.

– Widzę, że przyszłyście rozładować trochę tłumionej babskiej agresji – powiedział z przekąsem. Kapitan Johnny Nolasco jako szef Sekcji Ciężkich Przestępstw Kryminalnych był zwierzchnikiem Tracy. A także wyjątkowym palantem.

– Tak sobie strzelamy, kapitanie.

– Zbliża się test kwalifikacyjny. – Mimo chłodu Nolasco miał na sobie obcisłą koszulę z krótkimi rękawami, co pozwalało mu prezentować wytatuowany na prawym bicepsie drut kolczasty. – Może dobrze byłoby go urozmaicić?

Tarcza Tracy z jej testu kwalifikacyjnego na zakończenie akademii policyjnej trafiła do ustawionej przy wejściu do szkoły gabloty chwały, zastępując w niej tarczę z wynikiem Nolasco. W ciągu dwudziestu lat, które minęły od tamtego wydarzenia, nikomu nie udało się powtórzyć wyczynu Tracy, a zranione ego Nolasco nigdy nie zostało w pełni zaleczone.

– Jestem dobra – rzuciła, nie przerywając ładowania.

– Ale nie aż tak – prychnął, obrzucił jej podopieczną uważnym spojrzeniem, po czym bez słowa odwrócił się i odszedł.

Pryor skończyła rozmowę i podeszła do Tracy.

– Kto to był? – spytała.

– Powód, dla którego musisz zaliczyć ten test.

▫ ▫ ▫

Zapadł zmrok i powietrze zasnuła ciągnąca znad morza mgła, w której światło lamp na słupach nabrało żółtawej barwy i widoczność mocno się pogorszyła. Tracy dopingowała Pryor, by ta nie zwracała uwagi na pogodę i skupiła się na doskonaleniu technik strzeleckich, na przykład na prawidłowym korzystaniu z przyrządów celowniczych.

– Jeśli nauczysz się strzelać przy takiej pogodzie, będziesz swobodniejsza podczas testu.

– Jaki masz najlepszy wynik? – spytała Pryor.

– Sto pięćdziesiąt.

– To wspaniały wynik. Gdzie się uczyłaś strzelać?

– Jako dziecko brałam udział w zawodach strzeleckich. To była rodzinna tradycja. Oceniano na nich szybkość i celność strzelania. To tak jak ze wszystkim. Jeśli chcesz odnosić sukcesy, musisz się napracować. Dobrych nawyków nabierasz, jeśli często powtarzasz właściwe czynności.

Pryor pogimnastykowała palce i podmuchała na rękę.

– Drętwieją ci dłonie? – spytała Tracy.

– Trochę.

– Zdobądź gumową poduszeczkę z piaskiem i ugniataj ją przy każdej okazji. Jeżdżąc w patrolu, siedząc w domu przed telewizorem.

– Hej, Tracy!

Chociaż rysy twarzy były rozmyte we mgle, rozpoznała w wołającym Virgila. Stał w otwartych drzwiach swojego śliwkowego plymoutha, machając ręką, lampka we wnętrzu samochodu oświetlała go od tyłu, reflektory zalewały blaskiem gęstniejącą mgłę, z rury wydechowej dobywały się białe obłoki spalin.

– Ja już skończyłem. Jak będziecie wychodzić, zatrzaśnijcie za sobą bramkę.

– Nie ma sprawy, Virgil.

Raz jeszcze pomachał ręką, wsiadł do samochodu i utonął we mgle z tak głośnym warkotem, jakby odpływał motorówką.

Tracy zmusiła Pryor do wystrzelania do końca całej amunicji i gdy wreszcie ogłosiła koniec, na twarzy jej podopiecznej pojawił się wyraz ulgi. Trochę jej jeszcze brakowało, ale postęp w strzelaniu był już widoczny.

– Pomogę ci zebrać mosiądz – powiedziała, choć łuski od ćwiczebnej amunicji były tak naprawdę aluminiowe.

– Sama to zrobię. – Tracy czuła lekkie wyrzuty sumienia, że tak długo ją przetrzymała przy tak podłej pogodzie. – Lepiej wracaj do domu. Nie przesadźmy za pierwszym razem.

– A ty?

– Na mnie czeka tylko kot. Zbieraj się i wracaj do rodziny.

Wzięły tarczę i kiedy Tracy odprowadziła Pryor do wyjścia, ta wręczyła jej gogle i nauszniki do zwrotu Virgilowi.

– Słuchaj – powiedziała. – Naprawdę nie wiem, jak mam ci dziękować.

– Ależ wiesz. Po prostu zalicz ten test. A potem przekaż dalej to, czego cię nauczyłam.

Gdy ucichł szum silnika minivana posterunkowej, Tracy wyjęła dwudziestolitrowe wiadro spod wieżyczki kontrolera i wolnym krokiem ruszyła w stronę wału, wrzucając do wiadra puste łuski; zaczęły w nim pobrzękiwać jak garść bilonu. Psy, które ucichły po zakończeniu strzelania Pryor, znów się rozszczekały. Tracy zatrzymała się, bo nie bardzo chciało jej się wierzyć, by robiły to z powodu łusek w wiadrze. Zwłaszcza że dosłyszała jakby szum silnika samochodu. Popatrzyła w stronę drogi, ale we mgle nie dojrzała żadnych reflektorów. Nad jej głową coś pyknęło i zgasły wszystkie światła, pogrążając cały teren w kompletnych ciemnościach. Rzuciła okiem na wyświetlacz komórki. Punktualnie 21.00. Widać Virgil na tę godzinę zaprogramował gaszenie świateł na noc.

Usłyszała brzęknięcie bramki w ogrodzeniu i wydało jej się, jakby ktoś wszedł do środka, ale we mgle nic nie było widać. Odstawiła wiadro, położyła dłoń na rękojeści glocka i przekrzykując ujadanie psów, wrzasnęła:

– Jestem z policji i mam broń! Jeśli ktoś tam jest, niech się odezwie.

Odpowiedziała jej cisza.

Nie zdejmując ręki z rękojeści glocka, podniosła wiadro i poszła z nim do wieżyczki kontrolera. Zostawiła wiadro i zabrała okulary i nauszniki ochronne, by po drodze wrzucić je w szparę w drzwiach dyżurki. Ruszyła do wyjścia, czujnie się rozglądając.

Przechodząc przez bramkę, poczuła, jak coś smyrgnęło ją po głowie. Odskoczyła do tyłu, opędzając się ręką i drugą wyszarpując glocka z kabury. Nic się jednak nie wydarzyło, nikt się na nią nie rzucił, wyjęła więc z kieszeni telefon i zapaliła latarkę. Ostry snop światła odbił się od mgły niczym reflektory samochodu na szosie, jeszcze pogarszając widoczność. Podeszła do bramki i poświeciła w górę.

Z drutu żyletkowego zwieńczającego ogrodzenie zwisał sznur zakończony wisielczą pętlą.

Dokonała błyskawicznej oceny sytuacji. Była sama i dobrze widoczna w kręgu światła. Zgasiła latarkę.

Pętli z całą pewnością nie było w chwili, gdy Pryor odjeżdżała i paliły się jeszcze światła. Tracy nie miała omamów słuchowych czy wzrokowych i nie myliła się, sądząc, że słyszy jakiś samochód i widzi kogoś stojącego przy bramce. To nie lada wyczyn zawiesić stryczek na płocie policyjnej strzelnicy. Czy sprawca wiedział, że Tracy jest jeszcze w środku, czy sądził, że wszyscy już wyszli i na strzelnicy nikogo nie ma? W tej mgle mógł jej nie dostrzec. Szybko jednak odrzuciła tę myśl. Byłby to nadmierny zbieg okoliczności, gdyby ktoś przypadkiem powiesił wisielczą pętlę akurat tego wieczoru. A więc ten ktoś ją śledził i wybrał porę nieprzypadkowo. Pytanie tylko, czy chodziło mu o coś osobistego, czy o coś związanego z jej pracą. Policja z Seattle znalazła się ostatnio pod ostrzałem mediów, bo organizacje kobiece były oburzone brakiem postępów w śledztwie w sprawie zabójstwa tancerki erotycznej, którą znaleziono z pętlą na szyi w pokoju motelowym w północnym Seattle. Śledztwo w sprawie śmierci Nicole Hansen prowadziła Tracy do chwili jej wyjazdu do Cedar Grove, gdzie pojechała w związku z toczącym się procesem, w wyniku którego wypuszczono na wolność skazanego za zabójstwo jej siostry*. Podczas jej nieobecności w Seattle kapitan Nolasco przekazał sprawę Hansen do wydziału spraw dawnych, co wywołało oburzenie rodziców ofiary i organizacji kobiecych.

Tracy wybrała numer na swojej komórce i podała operatorce nazwisko, numer służbowy i miejsce pobytu, po czym poprosiła o przysłanie patrolu interwencyjnego CSI**.

Rozłączyła się i zaczęła analizować sytuację. Nie podobało jej się to, że sterczy na otwartej przestrzeni. Jej pick-up stał tuż za bramką. Gdyby udało jej się wskoczyć do środka, mogłaby podjechać do bramy wjazdowej i tam poczekać na patrol.

Trzymając glocka w wyciągniętej ręce, zaczęła ostrożnie przesuwać się do przodu. Ominęła zwisającą pętlę i opierając się plecami o siatkę, przeszła przez bramkę. Chrzęszcząc nogami na żwirze, przesunęła się wzdłuż pick-upa – od końca skrzyni do kabiny kierowcy. Wyjęła z kieszeni kluczyk i spuszczając na chwilę

---

* Patrz: *Grób mojej siostry*, wyd. Albatros.

** CSI – Crime Scene Investigation (specjaliści badający miejsce przestępstwa).

wzrok, wypatrzyła szparkę zamka w drzwiach. Wetknęła w nią kluczyk i przekręciła. Blokada zamka puściła. Tracy chwilę odczekała i ostrożnie uchyliła drzwi. Już miała wsiąść, gdy nagle dostrzegła, że z paki coś wystaje. Ktoś uchylił okienko w jej osłonie.

Przeszła do tyłu, chwilę odczekała i zajrzała do środka. Pusto. Odwróciła się i omiotła wzrokiem teren wokół pick-upa. Poza rozmytymi we mgle słupami telefonicznymi nie było nic widać.

Zamknęła okienko, przekręciła klamkę i usłyszała szczęknięcie mechanizmu blokującego. Gdy zawróciła ku kabinie kierowcy, psy znów zaczęły ujadać.

Rozdział 2

Tracy wyjechała z terenu Towarzystwa Sportowego Policji Seattle na ulicę, chwilę potem pojawił się radiowóz. Poleciła umundurowanej załodze rozciągnąć żółto-czarną taśmę policyjną i zagrodzić wjazd na teren, po czym pogratulowała sobie przezorności, bo krótko po radiowozie nadjechała furgonetka z reporterem miejscowych wiadomości, a zaraz później jej bezpośredni przełożony, sierżant Billy Williams.

– Myślałem, że dzwoniłaś z komórki – powiedział, łypiąc okiem na reportera.

– Owszem – odparła.

Rozmowa z komórki nie powinna zostać przechwycona przez media, ale policja z Seattle od dawna przypominała sito. Szefostwo lubiło zaskarbiać sobie względy dziennikarzy przez podrzucanie im informacji i podejrzewano, że w Sekcji Ciężkich Przestępstw Kryminalnych jest przeciek. Zresztą po tym wszystkim, co ją spotkało w Cedar Grove, sama Tracy stanowiła łakomy kąsek dla reporterów.

Williams poprawił na głowie włóczkową czapkę z daszkiem, która stała się jego znakiem rozpoznawczym od chwili, gdy ostatecznie uległ siłom natury i zgolił na zero resztki czupryny. Utrzymywał, że jesienią i zimą czapka chroni mu czaszkę od zimna, a latem od słońca, Tracy podejrzewała jednak, że po prostu uważał, że dobrze w niej wygląda. Zapuścił też wąsy – cieniutką kreskę – i kępkę zarostu pod dolną wargą, co upodabniało go do Samuela L. Jacksona.

Kinsington Rowe, partner Tracy, dotarł dziesięć minut później. Wysiadł ze swego wiekowego bmw i wciągnął na siebie skórzaną kurtkę.

– Przepraszam, ale byliśmy na kolacji u rodziców Shannah – rzucił. – To co my tu mamy?

– Chodź, pokażę ci – odrzekła Tracy.

Usiadł obok niej w kabinie pick-upa, Billy pojechał za nimi swoim jeepem.

– Nic ci nie jest? – upewnił się Kins.

– Mnie?

– Bo wyglądasz na spiętą.

– U mnie wszystko w porządku. A u rodziców Shannah? – dodała, by zmienić temat.

Skrzywił się.

– Staramy się jadać z nimi niedzielne kolacje w nadziei, że to coś pomoże. Wdałem się z jej ojcem w dyskusję o dostępie do broni.

– I jak ci poszło?

– Jak było do przewidzenia.

Tracy zatoczyła szeroki łuk i zaparkowała kawałek od wejścia. Włączyła wycieraczki na zaparowanych szybach i światłami drogowymi oświetliła zwisającą pętlę.

– I co o tym sądzisz? – spytał Kins.

– Sama nie wiem. Ktoś to musiał powiesić zaraz po tym, jak zgasły latarnie.

– Chciał, żebyś się na to natknęła?

– Tak to wygląda.

– Chyba masz rację.

Wysiedli i podeszli do stojącego kawałek dalej Williamsa.

– Sznur wygląda na identyczny – zauważył Kins. – Ten sam kolor, pętli dokładnie nie widzę.

Nicole Hansen tak zwyczajnie nie uduszono. Związano ją w kołyskę w tak perfidny sposób, że umierała w męczarniach. Przy próbie wyprostowania nóg sznur się naprężał i zaciskał pętlę na szyi. W końcu ofiara nie wytrzymała dłużej w skulonej pozycji i sama się udusiła. Tracy i Kins uznali jej śmierć za zabójstwo, choć nie wykluczyli też tego, że mogła się udusić w trakcie wynaturzonego

seksu, podczas którego sprawy wymknęły się spod kontroli. Choć trudno było sobie wyobrazić, by kobieta mogła dobrowolnie poddać się takiej torturze, Tracy, która miała za sobą pracę w wydziale przestępstw seksualnych, widywała już gorsze rzeczy. Kiedy jednak badanie toksykologiczne wykazało w organizmie Hansen obecność rohypnolu, czyli tak zwanej tabletki gwałtu, ostatecznie zarzucili tę wersję.

– A zatem pierwsza możliwość: to ten sam sukinsyn, który załatwił Nicole Hansen – powiedział Kins. – Druga: to ktoś, kto jest oburzony odłożeniem śledztwa w sprawie Hansen na półkę i chce nam o tym powiedzieć.

– Albo jakiś naśladowca – wtrącił Billy.

– Możliwość numer trzy.

Podczas śledztwa w sprawie śmierci Hansen reporterka telewizyjna Maria Vanpelt dotarła do opinii rzeczoznawcy, że do uduszenia ofiary użyto sznura polipropylenowego ze splotem typu Z, i ujawniła to. Policja złożyła wówczas ostry protest na ręce prezesa stacji telewizyjnej, a ten gorąco przeprosił za niedopatrzenie i przyrzekł, że już nigdy się to nie powtórzy. Jego zapewnienia nie zrobiły specjalnego wrażenia na nikim w policji z Seattle.

– Bez względu na to, która z nich jest prawdziwa, sprawca zostawił pętlę w takim miejscu, byś musiała się na nią natknąć – powiedział Billy. – A to znaczy, że cię śledził i wiedział, że jesteś na strzelnicy. Wydam polecenie, żeby nasi ludzie mieli cię na oku.

– Niepotrzebna mi niańka, Billy.

– Tylko do czasu, aż ustalimy, co się za tym kryje.

– Podziurawię go na wylot, nim się zbliży do mnie na trzy metry – burknęła.

– Jasne, jest tylko jeden problem – zauważył Kins. – Nie masz pojęcia, kim on może być.

Rozdział 3

Skręcając w podjazd do domu w dzielnicy Admiral w zachodnim Seattle, Tracy minęła zaparkowany radiowóz z komisariatu Południowy Zachód. Pomachała policjantowi i wjechała do aż nazbyt czystego i zadbanego garażu na dwa samochody, tyle że na miejscu dla drugiego stała sterta kartonów z dobytkiem przewiezionym z jej poprzedniego mieszkania na Capitol Hill. Dom był wynajęty od zaprzyjaźnionego agenta FBI, który przeniósł się z żoną na Hawaje, ale nie chciał go sprzedawać, póki oboje ostatecznie nie upewnią się, że życie w raju im pasuje.

Weszła do małego przedpokoju przy kuchni, wyjęła z lodówki napoczętą butelkę chardonnay i napełniła kieliszek. Roger, pręgowany szaro-czarny kot, wbiegł za nią do kuchni, wskoczył na blat i zaczął miauczeć, co nie oznaczało przypływu miłości, a jedynie sygnał, że domaga się jedzenia. W kuchni stał automatyczny dozownik suchej karmy, ale Tracy rozpieściła Rogera, dając mu wieczorem puszki, a przez zamieszanie na strzelnicy dotarła do domu dużo później niż zwykle.

– Typowy chłop – mruknęła, drapiąc go za uszami i głaszcząc po grzbiecie. – Teraz będziesz już chciał co wieczór.

Wyjęła puszkę z szafki, przełożyła zawartość do miseczki i zaczęła się zastanawiać, co zrobić z resztą wieczoru. Myśli przerwało jej brzęczenie domofonu. Przeszła przez pokój z plączącym się przy nogach Rogerem i nacisnęła przycisk interkomu przy furtce w wysokim na prawie trzy metry ogrodzeniu z kutego żelaza, które oddzielało posesję od ulicy.

– To ja – powiedział Dan.

Tracy wcisnęła przycisk odblokowujący furtkę i wzięła Rogera na ręce. Został ostatnio mistrzem ucieczek, a o tej porze mógł też łatwo stać się łupem dla kojotów. Otworzyła drzwi i zamachała do policjanta w radiowozie na znak, że wszystko pod kontrolą. Dan pchnął furtkę i wpuścił przed sobą Rexa i Sherlocka. Psy, mieszańce mastiffa z rodezjanem, ważyły łącznie ponad sto trzydzieści kilo. Wparowały pędem na posesję, okrążyły z dwóch stron fontannę pośrodku patio i zbiegły się ponownie przy Tracy. Roger, który nie życzył sobie żadnych bliższych kontaktów z intruzami, wyrwał się jej z rąk i prysnął do domu, by umościć się gdzieś wyżej. Tracy chwyciła oba psy za pyski i poczochrała im sierść.

– Jak się macie, koledzy? Co u was, chłopaki?

– Czemu przed twoim domem siedzi gliniarz w radiowozie? – spytał Dan, położywszy torbę na stoliku z marmurowym blatem.

– Już ci mówiłam tyle razy. Nie musisz naciskać domofonu. Przecież znasz kod.

Po wprowadzeniu czterocyfrowego kodu przy furtce jej zamek się odblokowywał. Mimo że od trzech miesięcy ona i Dan byli w całkiem poważnym związku, jeszcze ani razu nie wszedł bez dzwonienia ani nie dał jej kluczy do swojego domu w Cedar Grove.

Zamknęła drzwi i psy ruszyły na poszukiwanie Rogera, który stał z grzbietem wygiętym w pałąk na szczycie regału z książkami i groźnie syczał.

– Co się dzieje? – powtórzył Dan.

Uniosła kieliszek w powitalnym geście i ruszyła do kuchni.

– Napijesz się? – spytała.

– Jasne, ale chyba najpierw je wypuszczę. – Cedar Grove, małe miasteczko, w którym oboje się wychowali i do którego Dan niedawno wrócił, leżało półtorej godziny jazdy na północ od Seattle.

Usłyszała kroki Dana na schodach prowadzących w dół i towarzyszące im drapanie psich pazurów. Dom był zbudowany tarasowo. Na górnym piętrze, na poziomie ulicy, mieściły się kuchnia, połączona z nią otwarta przestrzeń pełniąca funkcję jadalni i salonu, główna sypialnia oraz łazienka. Wszystko razem miało powierzchnię dwukrotnie większą od jej poprzedniego mieszkania na Capitol Hill. Do tego dochodziła dolna kondygnacja, z któ-

rej Tracy prawie nie korzystała. Znajdowały się tam duży pokój z dobrze zaopatrzonym barem, skórzaną kanapą w kształcie litery L i płaskim telewizorem projekcyjnym, dwie sypialnie gościnne i druga łazienka. Prowadzące do tych pomieszczeń drzwi w dole schodów były na stałe zamknięte na zamek z bolcem, który bywał otwierany tylko po to, by Dan mógł wypuścić psy za dom.

Tracy wyszła na taras przy części jadalnej. Znad Zatoki Elliotta napływała gęsta szara mgła, w której tonęła większość miejskiej panoramy Seattle. W pogodne noce roztaczał się stąd wspaniały widok na przeglądające się w ciemnych wodach rozjarzone wieżowce centrum, a także na wodne taksówki ślizgające się po zatoce od przystani 50 po zachodnią część Seattle niczym owady wodne oraz rzęsiście oświetlone promy kursujące z przystani Colmana na wyspę Bainbridge i do Bremerton. To ten widok oraz poczucie bezpieczeństwa ostatecznie przekonały Tracy do wynajęcia tego domu.

Psy wypadły radośnie przez tylne drzwi, zalewając podwórko powodzią światła dzięki czujnikom ruchu, które Dan zainstalował, kiedy był tu ostatnio, i zabrały się do obwąchiwania kępek trawy na zboczu wzgórza, sześćdziesiąt metrów niżej przechodzącego w Harbor Way, drogę okrążającą całą Zatokę Elliotta. Ich wydłużone cienie kładły się na podwórko.

Gdy już załatwiły swoje potrzeby, Dan je przywołał, wszyscy trzej wbiegli na górę i lekko zdyszani dołączyli do Tracy.

– Czujniki ruchu działają jak trzeba – wysapał Dan, biorąc od niej kieliszek wina.

– Zauważyłam.

– Dobra, więc przestań mnie dręczyć i powiedz, co się stało. Skąd ten radiowóz przed domem?

Opowiedziała mu o sznurze z pętlą.

– I myślisz, że to mógł być ten sam bandzior, który zamordował tancerkę? – spytał Dan, odstawiając kieliszek na stół

– Tego nie wiem. Mógł się tylko na nim wzorować. Albo to ktoś, kogo oburzyło odstawienie śledztwa na półkę.

– Jakie, twoim zdaniem, są szanse, że to naśladowca?

– Duże po tym, jak Maria Vanpelt ujawniła, że Hansen została uduszona pętlą na szyi, i podała typ sznura.

– No cóż, uważam, że twój sierżant miał rację, przydzielając ci ochronę. Ktokolwiek powiesił ten stryczek na strzelnicy, musiał cię śledzić. A ludzie zwykle nie śledzą gliniarzy. Nie wolno lekceważyć tego psychola.

– Wiem. I dlatego cię prosiłam, żebyś przyjechał.

Dan przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, przede wszystkim dlatego, że Tracy rzadko przyznawała, że czuje się czymś zagrożona. Bycie śledzoną mogło się jej kojarzyć z dwiema wcześniejszymi sytuacjami z Cedar Grove. Pierwsza zdarzyła się pod przychodnią weterynaryjną, do której trafił postrzelony Rex. Zdawało jej się wtedy, że ktoś ją śledzi z zaparkowanego samochodu. Niestety, z powodu obfitych opadów śniegu nie udało jej się rozpoznać marki ani dojrzeć twarzy człowieka siedzącego za kierownicą i szybko o tym zapomniała. Bardziej ją poruszył drugi raz, gdy w nocy pod motelem dostrzegła zaparkowany samochód z oczyszczoną szybą przednią, choć od dłuższego czasu padał gęsty śnieg. Wróciła do pokoju po broń, ale gdy ponownie wyszła, samochodu już nie było.

– No tak – bąknął wreszcie. – Dobrze zrobiłaś.

Podeszła bliżej i wtuliła twarz w jego pierś okrytą miękkim kaszmirowym swetrem. Dan objął ją i pocałował w czubek głowy. Z dala dobiegł posępny dźwięk syreny mgłowej i Tracy znów stanęła przed oczami pętla.